Szczypta tajemnic

Joanna Maziarek

Copyright© Tekst by Joanna Maziarek
Copyright© by Joanna Maziarek
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved, Jarosław 2026
Redaktor prowadzący: Joanna Maziarek
Redakcja: Katarzyna Jasnoch
Korekta: Agnieszka Nowaczyk @chwila.z.ksiazka, Joanna Maziarek @joannamaziarekstronaautorska
Opracowanie okładki: elementy graficzne pochodzą z Canvy
Wydanie I
978-83-980868-2-0
Kopiowanie, reprodukcja, dystrybucja lub jakiekolwiek inne wykorzystanie niniejszej publikacji w całości lub części, bez wyraźnej zgody autora, jest surowo zabronione zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa o prawach autorskich. Niniejszy tekst stanowi wyłączną własność autora i podlega ochronie zgodnie z przepisami międzynarodowymi oraz krajowymi dotyczącymi praw autorskich.
https://www.instagram.com/joannamaziarekstronaautorska/
https://www.tiktok.com/@joannamaziarek
https://www.facebook.com/joannamaziarekautorka

Każdemu, kto z czymś się mierzy. Jeśli czujesz, że upadasz, nie bój się oprzeć na kimś, komu ufasz. Warto wierzyć w ludzi, nawet jeśli niektórzy nas zawodzą.

I tym, którzy każdego dnia walczą z własnymi demonami – obyście zawsze mieli do kogo wracać.

Słowo od autorki:

Zapewne część z Was czytała dylogię M. Mackenzie *Blizny*. To właśnie stamtąd powinniście kojarzyć moich bohaterów, Emily i Simona, ponieważ pojawili się tam w kilku scenach. Podobnie w *Szczypcie tajemnic* przez chwilę będziecie mogli poczytać o Angel i Damonie. Te dwie historie zostały połączone po pewnej burzy mózgów, gdy równocześnie pisałyśmy swoje książki. Nie zdziwcie się więc, widząc znajome twarze.

Prolog

And if you go, I wanna go with you
And if you die, I wanna die with you
Take your hand and walk away
– System Of A Down, Lonely Day

Covington, stan Waszyngton, USA

Jacob: Spotkajmy się w starym magazynie za miastem, na północ od jeziora Meridian. Uważaj, by nikt cię nie śledził. Mam kłopoty i potrzebuję twojej pomocy. To nie są żarty!

Patrzyłam na wiadomość od mojego męża przez całe pięć minut, zanim zrozumiałam, czego ode mnie żądał. Jej treść była tak dziwna, tak do niego niepasująca, że przez chwilę nie mogłam uwierzyć, że to on ją napisał. Już od dawna dziwnie się zachowywał, nie był sobą, ale to… Było w tej treści coś, od czego ściskało mnie w żołądku.

Zagryzłam dolną wargę, poderwałam się z fotela i wybiegłam z salonu. Chwyciłam kluczyki od samochodu leżące na komodzie w korytarzu i pospiesznie wyszłam z domu, nie trudząc się nawet, by go zamknąć.

Dobrze wiedziałam, gdzie znajdował się magazyn, o którym wspomniał mój partner. Wiele razy mijaliśmy zniszczony budynek, gdy jechaliśmy na długie wycieczki za miasto. Przynajmniej w czasach, kiedy wszystko było w porządku. Później skończyły się podróże i planowanie. A teraz nie miałam pojęcia, co się działo. Z pewnością nic dobrego, skoro poprosił mnie, żebym przyjechała.

Przemierzając ulice naszego miasteczka – które wczesnym wieczorem tętniło życiem – bębniłam palcami o kierownicę. Całe moje ciało napięło się do granic możliwości. Dlaczego Jacob kazał mi przyjechać w tamto miejsce? Jakie niebezpieczeństwo nam groziło i dlaczego nie pojawił się tutaj? Nie znałam odpowiedzi na żadne z pytań. Nigdy wcześniej jego praca nie wkraczała do naszego życia w taki sposób.

W końcu znalazłam się na drodze za miastem, więc od razu przyspieszyłam. Słońce chyliło się ku zachodowi. Z drugiej strony nadciągały ciemne chmury, zwiastując zbliżający się deszcz. Jeszcze mocniej nacisnęłam pedał gazu, próbując wydusić z mojego poczciwego samochodu więcej mocy. Chciałam znaleźć się przy magazynie jak najszybciej, dowiedzieć się, o co tu, do cholery, chodziło. Im bliżej byłam celu, tym mocniej zaciskałam dłonie na kierownicy.

– Emily, kretynko! Opanuj nerwy, bo za chwilę rozbijesz się na najbliższym drzewie! – warknęłam na głos, próbując uspokoić galopujące myśli. – Przestań snuć teorie spiskowe. Jacob cię nimi zaraził, a teraz świrujesz – rugałam się dalej.

Wzięłam kilka głębokich oddechów, jednak nie na wiele mi się to zdało. Wcale nie czułam się lepiej. Obiecałam sobie, że kiedy dojadę na miejsce, solidnie opieprzę męża za wszystko. Jeśli próbował mnie nastraszyć, ta sztuka udała mu się idealnie.

Skręciłam w lewo i już po chwili dostrzegłam podniszczony budynek, w którym dawno temu znajdował się skład materiałów budowlanych. Teraz to miejsce było kompletnie opuszczone i zapomniane przez Boga. W zasadzie nikt tutaj się nie pałętał, bo i po co?

W większości okien brakowało szyb, a w pozostałych tkwiły jedynie ich ostre fragmenty. Elewacja była odrapana i pokryta kurzem niosącym się z pobliskiej drogi. Parking, niegdyś zapewne zadbany, obecnie porastały kępki trawy, a dookoła krzewy, które wyglądały, jakby próbowały otoczyć to miejsce. Drzwi prowadzące do środka rdzewiały od zewnątrz; zapewne wewnątrz nie wyglądały lepiej. Parkując samochód, zauważyłam, że są uchylone. Spojrzałam na radiowóz Jacoba. Stał pusty.

Zanim ruszyłam w stronę wejścia, kilka razy zacisnęłam dłonie na kluczykach. Chociaż temperatura na zewnątrz była umiarkowana, poczułam zimny pot spływający po plecach. Niezbyt pewnie postawiłam pierwszy krok, a kiedy drzwi nagle skrzypnęły, targane podmuchem wiatru, serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. Z trudem powstrzymałam krzyk, zmuszając się, aby iść do przodu. To wcale nie było zabawne i naprawdę miałam ochotę zabić męża za sprowadzenie mnie tutaj!

– Jacob? – krzyknęłam w głąb, przestępując przez próg.

Powitał mnie zapach pleśni i stęchlizny. W półmroku ledwie widziałam zalegający wszędzie gruz, połamane krzesła i stare wiadra po olejach.

– Jacob! – Nie ustawałam w wysiłkach, ale odpowiedziała mi cisza.

Wtem dostrzegłam płynące z jednego z pomieszczeń światło. Automatycznie skierowałam się w tamtą stronę. Puls dudnił mi w uszach tak głośno, że ledwo słyszałam własne kroki. Przez chwilę nie mogłam nabrać powietrza. Wreszcie przełknęłam ciężko ślinę, pchnąwszy drzwi do starego biura.

– Jacob… – wyszeptałam.

Mój mąż leżał na podłodze, nieruchomo, z rękoma rozpostartymi po bokach. Na środku czoła widniał otwór po kuli, z którego sączyła się krew. Było jej też pełno wokół ciała.

Jak w transie zaczęłam się zbliżać. Uklękłam obok niego, modląc się, aby ta sytuacja okazała się żartem. Okrutnym, pozbawionym sensu, ale żartem.

– Jacob – wychrypiałam, dotykając jego dłoni. Wciąż była ciepła, a ja poczułam wzbierające pod powiekami łzy. – Jacob!

Potrząsnęłam jego ramieniem, lecz ani drgnął. Nie. To niemożliwe. Jeszcze godzinę temu żył. W jednej chwili rozpłakałam się jak małe dziecko, pozbawione stabilnego gruntu. Zaczęłam nim potrząsać.

Szok sprawił, że w pierwszym momencie nie usłyszałam zbliżających się kroków. Dopiero kiedy uniosłam wzrok, ujrzałam dobrze mi znane tęczówki. Przyglądałam się człowiekowi, któremu do niedawna nie wahałabym się powierzyć własnego życia, a który w tym momencie spoglądał na mnie ze złością, zaskoczeniem oraz niechęcią.

– Nie powinno cię tu być – odezwał się wyzutym z emocji głosem. – Jesteś kompletnie pozbawiona instynktu samozachowawczego! – warknął, co odblokowało mi mowę.

– Ty? – wydukałam, czując płynące cały czas po policzkach łzy.

– Zostaw go, Emily. – Mężczyzna podszedł do mnie, chwycił za ramię i pociągnął do góry.

– Puść mnie! – krzyknęłam, próbując się szarpnąć, ale w starciu z nim nie miałam najmniejszych szans.

– Przestań ze mną walczyć! – Kolejne warknięcie, po czym, jakby to było zupełnie normalne, zostałam przerzucona przez jego ramię. – Dobrze wiesz, że ze mną nie wygrasz.

– P… puść mnie!

Żołądek podszedł mi do gardła i dopiero wtedy dotarło do mnie, co zamierza zrobić.

Mój mąż miał rację, znaleźliśmy się w niebezpieczeństwie i to głównie przeze mnie. Gdybym nie była taka miła dla tego potwora, być może mój mąż nadal by żył, a ja nie stałabym teraz nad własnym grobem. Nie byłam gotowa umrzeć.

– Wszystko byś ułatwiła, gdyby cię tu nie było – usłyszałam w odpowiedzi. – Czy musiałaś być taka dociekliwa?

Mięśnie szczęki drgnęły mu niebezpiecznie, a palce zaciskał tak mocno, że pobielały mu knykcie. Wyrywałam się, wrzeszczałam, ale nic nie skutkowało. Uparcie szedł w stronę wyjścia. W końcu znaleźliśmy się na zewnątrz, gdzie zdążył zapaść zmrok. Magazynu nie oświetlała ani jedna latarnia, chociaż wciąż tkwiły wzdłuż parkingu.

– Pomocy! – krzyknęłam, waląc pięściami w plecy napastnika. – Błagam… – załkałam.

– Zamknij się wreszcie! – wycedził, stawiając mnie na nogi. Nie na długo. Unieruchomił mi ręce za plecami, aż syknęłam z bólu. Wolną dłonią otworzył bagażnik mojego samochodu. – A teraz grzecznie tam wejdź… – wymruczał znacznie ciszej tuż przy moim uchu.

Moje nogi zrobiły się miękkie. Nie chciałam umierać, nie tutaj, nie z rąk człowieka, który okazał się najgorszym, co mnie w życiu spotkało, mordercy mojego męża.

– Puść mnie, błagam… Dlaczego to robisz? Dlaczego? – powtórzyłam, ledwo składając słowa.

– Emily, nie dajesz mi wyboru. – Ostry ton sprawił, że zamarłam.

– Nie zdołasz ukryć dwóch ciał… – łkałam w najlepsze, nie wiedząc już, co mogłabym zrobić, aby się ratować.

Czy w mojej sytuacji w ogóle mogłam mieć jakąkolwiek nadzieję?

– Chryste! – parsknął.

Wtedy poczułam coś, czego z pewnością się nie spodziewałam.

Mój oprawca przytknął szmatę do moich ust, a ja instynktownie spróbowałam wyrwać się z jego uścisku. Znów się szarpnęłam, lecz nie minęło wiele czasu, gdy obraz przede mną zaczął się rozmazywać. Potem nie było już nic.

Rozdział 1

Emily

Wcześniej

Covington, stan Waszyngton, USA

Rozglądałam się po sklepowych półkach, sukcesywnie wkładając do koszyka potrzebne produkty. Jacob popychał wózek przed siebie i sprawdzał, czy niczego nie zapomniałam. Humor mi dopisywał. Może to była pogoda za oknem, może fakt, że mogłam spędzić z nim nieco więcej czasu niż zazwyczaj.

Machnęłam na wszystko ręką i postanowiłam cieszyć się chwilą. Udało mi się wyciągnąć go na zakupy, a na później zaplanowałam romantyczną kolację przy świecach. Nawet nie pamiętałam, kiedy ostatnio na takiej byliśmy.

– Em, cukier – usłyszałam i obejrzałam się za siebie. – Minęliśmy cukier, a jest na liście. – Jacob uśmiechnął się delikatnie. Dawno nie widziałam go takiego wyluzowanego.

Ostatnio wiecznie pracował, a takie dni jak ten mogłam policzyć na palcach jednej ręki. Dlatego dzisiaj zamierzałam się nie zadręczać i skorzystać z tego, co otrzymałam w prezencie od losu.

– Dobrze, że tu jesteś. Bez ciebie zapomniałabym połowy produktów. – Mrugnęłam do niego.

– Z listy? – Z udawanym oburzeniem przewrócił oczami. – Jesteś naprawdę nie do podrobienia.

– Czy to nie powód, dla którego się ze mną ożeniłeś? – spytałam odrobinę zaczepnie, z wyraźną chęcią na flirt.

– Nie pamiętam – odpowiedział niedbale, po czym wybuchnął śmiechem.

Zmrużyłam oczy, a po chwili pokręciłam głową. Żartowniś roku się znalazł.

– Złość piękności szkodzi, skarbie – mruknął, zgarniając cukier do koszyka.

– Nie złoszczę się. Po prostu się zastanawiam, co mnie tak zaślepiło, że za ciebie wyszłam. Jacob znów się zaśmiał. Naprawdę go nie poznawałam.

– I do jakich wniosków doszłaś?

Zbliżyliśmy się do końca alejki i wtedy zadzwonił jego telefon. Od razu przybrał typową minę, kiedy działo się coś, co zakłócało nam spokój. Domyśliłam się, co za chwilę nastąpi – koniec sielanki, koniec dnia, który mieliśmy spędzić tylko we dwoje.

– Jacob… – rzuciłam ostrożnie.

– Muszę, przecież wiesz. – Choć na jego obliczu odmalowało się delikatne poczucie winy, to zniknęło, gdy tylko przesunął palcem po wyświetlaczu. – Mark?

Mark Stanford również był funkcjonariuszem, z tym że to właśnie Jacob okazał się tym nadgorliwym partnerem. Rozumiałam jego poświęcenie; niekiedy wiązały się z nim nadgodziny czy ślęczenie do późnych godzin nocnych nad aktami spraw, które przynosił do naszego domu.

– Jasne, postaram się zjawić jak najwcześniej – powiedział do słuchawki, nie patrząc mi w oczy. Zrobił to dopiero po chwili. – Kotku, przepraszam, ale ważna…

– Rozumiem – odparłam z wymuszonym uśmiechem. Skrzyżowałam ramiona na piersi, walcząc z rozczarowaniem.

– Coś mi wypadło w pracy i muszę tam jechać.

– Zaczekam w domu. – Przeszłam obok niego, złapałam za wózek i pchnęłam go przed siebie.

– Wszystko nadrobimy. Mam nadzieję, że to długo nie potrwa. – Jacob ruszył za mną.

Stojący nieopodal mężczyzna zerknął w naszą stronę. Zaledwie zwróciłam na niego uwagę.

– Odwiozę cię do domu – napomknął wspaniałomyślnie mój mąż. – Tylko się pospieszmy.

– Przecież nie kupiłam wszystkiego. – Wskazałam na trzymaną w dłoni listę.

– Em, nie mam czasu. Nie mogę pozwolić, żeby na mnie czekali.

Wzięłam głęboki oddech, ale nie udało mi się rozluźnić. Nabrałam ochoty, aby porzucić wypełniony produktami koszyk, jednak to byłoby żałosne. Moje ramiona bezwiednie opadły.

– Dam sobie radę.

– Moja dzielna dziewczynka. – Jacob uśmiechnął się promiennie, po czym bez pożegnania pomknął w stronę wyjścia. Przez dłuższą chwilę gapiłam się za nim z rozdziawionymi ustami. W końcu się poruszyłam i dokładnie wtedy mój koszyk natrafił na ludzką przeszkodę.

– Przepraszam. – Odruchowo zakryłam usta, powstrzymując krzyk. – Zamyśliłam się i…

– Nic się nie stało – odparł nieznajomy. – Wszystko w porządku?

– Tak, tak. – Próbowałam go ominąć. – Czy mogę przejść? – zapytałam uprzejmie, gdy ten ani drgnął.

– Podwiozę cię. Widzę, że masz sporo rzeczy do dźwigania – zaproponował, a ja zaniemówiłam, gapiąc się na niego bezmyślnie.

Nic w jego wyglądzie nie wzbudzało alarmu. Mimo to cofnęłam się o krok.

– Słucham? – zaskrzeczałam, gdy głos odmówił mi posłuszeństwa.

– Mieszkamy niedaleko siebie. Usłyszałem rozmowę, którą prowadziłaś z tamtym facetem, więc proponuję pomoc – wyjaśnił chłodno.

– Skąd wiesz, gdzie mieszkam? – Dreszcze spłynęły w dół mojego kręgosłupa, kiedy plecami dotknęłam sklepowej półki.

– Przejeżdżałem wczoraj obok twojego domu. Biała elewacja, piętrowy, z drewnianą werandą na przodzie i zadbanym trawnikiem – wymienił bez zająknięcia. – Akurat wchodziłaś do środka, kiedy wracałem do siebie. Simon Peterson – przedstawił się, wyciągając dłoń w moim kierunku.

– Ty tak na poważnie?

Ta sytuacja pachniała absurdem.

– Chcesz powiedzieć, że nie potrzebujesz pomocy i zamierzasz dotrzeć piechotą do domu?

Wymownie spojrzał na mój wózek. Musiałabym odłożyć część rzeczy na półkę, inaczej nie dam rady.

– Nie znamy się.

– Jesteśmy sąsiadami. W każdym razie niedalekimi. Wprowadziłem się niedawno, mieszkam na końcu ulicy – poinformował ze stoickim spokojem.

– Mówisz o domu pana Bergmana, który długo stał pusty? – Mimowolnie uniosłam brwi.

– Tak. – Simon, jeśli faktycznie tak mu było na imię, potwierdził skinieniem głowy. – Chętnie zabiorę cię ze sobą. I tak mam po drodze.

Powinnam odmówić i odejść. Okej, przedstawił się, lecz widziałam go pierwszy raz na oczy.

– Proponujesz to każdej kobiecie?

Czy to był jakiś nowy, odrealniony sposób na podryw? Starałam się zracjonalizować tę sytuację, chociaż właściwie nie wiedziałam po co.

– Nie. Skorzystasz czy nie? Jeśli nie, nie zamierzam cię niepokoić.

– To oszczędziłoby mi problemów – przyznałam szczerze i na głos. Szlag! *Emily!*

Mogłam zamówić taksówkę, ale musiałabym uzbroić się w cierpliwość. A ja nie miałam ani czasu ani ochoty na czekanie.

– Czy to oznacza zgodę? – zapytał krótko.

Przyjrzałam się mężczyźnie. Brązowe oczy były otoczone czarnymi rzęsami; oczy, które mnie niemal przeszywały. Dłuższe włosy sięgały mu aż za ucho. Bujna broda była idealnie przystrzyżona. Usta zacisnął w wąską kreskę. Przeniosłam wzrok niżej, na muskularne ramiona pokryte tatuażami.

Z pewnością nigdy go nie widziałam – zapamiętałabym takiego faceta. Wysoki, sporo wyższy ode mnie, mimo że dzisiaj założyłam buty na obcasie. Wąskie biodra, umięśnione uda, i dłonie, które przykuwały wzrok. Wyglądały na silne, nie obawiające się ciężkiej pracy. Ciekawe, kim był ich właściciel?

– Skąd mam wiedzieć, że nie jesteś psychopatą? – Próbowałam go rozgryźć, ale to było niemożliwe.

– Jeśli cię to uspokoi, wylegitymuję się.

Zamilkłam na moment. Musiałam podjąć jakąś decyzję.

– Emily Rawlings – przedstawiłam się, wyciągając dłoń ku niemu. Zignorowałam ofertę udowodnienia tożsamości przez sąsiada. – Chciałabym dokończyć zakupy.

– Nie widzę problemu – odparł, nie przestając mnie obserwować. – Spotkajmy się za dziesięć minut przy kasie. – Ominął mnie i się oddalił.

Do moich nozdrzy doleciał bardzo przyjemny i męski zapach. Z trudem powstrzymałam chęć zaciągnięcia się nim. *Idiotka z ciebie, opanuj się do jasnej cholery.*

Kilka minut później dotarłam do kasy.

– Szybka jesteś – wymruczał Simon, stając tuż za mną.

Automatycznie się spięłam. Od zawsze ogarniało mnie skrępowanie, kiedy ktoś za bardzo naruszał moją przestrzeń osobistą. Mimo to nie zwróciłam uwagi Petersonowi. Podejrzewałam, że nie zrobił tego celowo.

– Śpieszę się – skłamałam i zaczęłam wykładać produkty na taśmę. Tak naprawdę czasu miałam aż nadto.

Po uiszczeniu zapłaty zapakowałam wszystko do dwóch papierowych toreb i chwytając je od spodu, skierowałam się w stronę wyjścia. Zamierzałam zaczekać na Petersona na zewnątrz. Kiedy dotarłam na zalany słońcem parking, znów ogarnęły mnie wątpliwości. Czy rozsądnie było korzystać z propozycji człowieka, o którym nic nie wiedziałam? Przecież mógł wymyślić, że mieszkamy na tej samej ulicy albo że widział mnie w pobliżu domu. A jednak, gdy spoglądałam mu w oczy, nie widziałam w nich fałszu.

– Już jestem.

Tak się zamyśliłam, że nie zauważyłam nadejścia Simona. Przełknęłam ślinę, lecz Peterson zdawał się niczego nie dostrzegać.

Ruszyłam za nim. Gdy dotarliśmy do jego samochodu, włożył nasze zakupy do bagażnika. Powoli przeszłam do drzwi od strony pasażera. Zanim zdążyłam złapać za klamkę, mężczyzna mnie uprzedził i otworzył je przede mną.

– Dziękuję – wydukałam. Cała sytuacja stawała się coraz bardziej absurdalna. – Mogę cię o coś zapytać? – odezwałam się, gdy wyjechaliśmy na ulicę.

Z boku prezentował się jeszcze bardziej tajemniczo i męsko. Co taki człowiek robił w tak małym miasteczku? Nie pasował tu, choć nie umiałam sprecyzować dlaczego.

– Pytaj. – Całą uwagę skupił na prowadzeniu samochodu.

– Co cię sprowadza do Covington?

– Sprawy zawodowe – odpowiedział i od razu zamilkł.

Tylko tyle? Liczyłam na nieco szersze wyjaśnienia, może nawet odkrycie, czym się zajmował. Tymczasem po prostu przestał się odzywać. Ale przecież dostałam odpowiedź na swoje pytanie, czyż nie? Czego więcej potrzebowałam?

– Rozumiem. Pewnie nie zdążyłeś zapoznać się z miasteczkiem ani jego mieszkańcami – mówiłam dalej, bo cisza, która nastała, była cholernie niezręczna. Przynajmniej dla mnie, bo Simon nie wyglądał na skrępowanego.

– Nie czuję takiej potrzeby.

Co jest? Czy ten facet nie umiał porządnie się wysłowić? Znów zwróciłam uwagę na jego reakcję, ale wyglądał na całkowicie niewzruszonego. Dlaczego, w takim razie, zaproponował mi podwózkę?

Nie podjęłam rozmowy kolejny raz. Z naszej krótkiej interakcji wywnioskowałam, że i tak nie wciągnę Simona w żadną sensowną konwersację. Był dziwny, a głupotą z mojej strony byłoby mu się teraz narazić. Jedną już popełniłam, korzystając z jego pomocy.

Nawet nie zauważyłam, kiedy dotarliśmy na miejsce. Spojrzałam na swój dom, a później na kierowcę. Ten wreszcie odwzajemnił mój wzrok.

– Dziękuję. To było miłe z twojej strony.

– To nic takiego – odchrząknął. – Pomogę ci wyciągnąć zakupy – Sięgnął do klamki i wyskoczył na zewnątrz.

– Chcesz, żebym wniósł je do środka?

– Nie! – zaprotestowałam gwałtownie. – Poradzę sobie. Już i tak za dużo dla mnie zrobiłeś.

– W porządku – burknął, po czym zatrzasnął bagażnik. – Do zobaczenia.

– Jestem ci naprawdę wdzięczna. Do zobaczenia.

Weszłam na ścieżkę prowadzącą przez trawnik do domu. Przeszył mnie dreszcz i musiałam walczyć ze sobą, żeby się nie wzdrygnąć. Założę się, że gdybym się odwróciła, wciąż patrzyłby w moją stronę. Powoli weszłam na werandę, na chwilę odstawiłam zakupy, wyłowiłam klucze z torebki i otworzyłam drzwi. Ponownie złapałam torby i wślizgnęłam się do środka. Nogą zatrzasnęłam drewniane skrzydło i dopiero wtedy głośno wypuściłam powietrze.

Dyskretnie podeszłam do okna – Simon właśnie wsiadał za kierownicę. Wkrótce odjechał, a ja zostałam z gonitwą myśli.

Rozdział 2

Simon

Covington, stan Waszyngton, USA

Wszedłem do domu, który od niedawna zamieszkiwałem. Rzuciłem kluczyki od auta na blat w kuchni, po czym sięgnąłem do lodówki po coś zimnego do picia. Wyciągnąłem z niej Coca-Colę, jeden z moich licznych nałogów. Z równym zapałem pochłaniałem słodycze – najlepiej wchodziły mi domowe wypieki. Kiedy przypomniałem sobie nowojorski sernik mojej babci, w ustach wezbrała ślina.

Po zaspokojeniu pragnienia pochowałem wszystkie rzeczy ze sklepu. Przed oczami stanęła mi tamta kobieta – Emily. Tak właściwie nie rozumiałem, co mnie skłoniło do udzielenia jej pomocy. Nie miałem w zwyczaju nagabywać obcych dziewczyn podczas robienia zakupów.

Może to głupie, ale po podsłuchaniu jej rozmowy z tamtym facetem zrobiło mi się jej żal i, zanim zdołałem wszystko przemyśleć, zagadałem do niej. To zakrawało na cud, że nie uciekła z krzykiem. Obcy facet oferuje podwózkę i jeszcze wspomina o tym, że wie, gdzie ona mieszka. *Palant.* A ponoć miałem się za inteligentnego człowieka.

Parsknąłem pod nosem, ruszywszy w głąb. Musiałem przeglądnąć pewne dokumenty. Im szybciej to zrobię, tym lepiej dla mnie. Odsunąłem myśli o sąsiadce na bok.

Praca pochłonęła mnie do tego stopnia, że ocknąłem się z transu dopiero około północy. Spojrzałem przez okno – na zewnątrz panowała absolutna ciemność. Wstałem z fotela i pokręciłem głową na boki. Poczułem głód, więc skierowałem się prosto do kuchni. Nie dbałem o to, że było późno – nie zasnąłbym z pustym żołądkiem. Nie przejmowałem się kaloriami, i tak spalę je podczas porannego biegu.

Rano obudziłem się po ledwie czterech godzinach snu. Nie potrzebowałem go dużo; byłem przyzwyczajony do takiego trybu życia. Wstałem z łóżka i założyłem na siebie bokserkę, spodenki oraz adidasy. Nigdy nie odpuszczałem joggingu, chyba że lało jak z cebra. Dzisiejszego ranka pogoda dopisywała, więc zamierzałem to wykorzystać.

Wybiegłem na zewnątrz i skierowałem się ulicą na południe, w przeciwnym kierunku, niż znajdował się dom Rawlings. Warknąłem, kiedy uświadomiłem sobie, że tyle co otworzyłem oczy, a ona zagościła w moich myślach. Ale z drugiej strony czemu się dziwić? Była śliczna. Ciemnobrązowe długie włosy sięgały jej poza łopatki. Kształtny nosek, lekko zadarty na samym końcu dodawał naturalnego uroku. Ciemne oczy kolorem były zbliżone do moich. Aż poczułem budzącą się we mnie żądzę. Nie zamierzałem wziąć jej na tapet; miała partnera, a ja

nie lubiłem wbijać na trzeciego. Z drugiej strony nie byłem ślepy i nie potrafiłem przejść obojętnie obok takiej kobiety.

Wziąłem głęboki oddech. Powoli wyparłem z głowy obraz dziewczyny ze sklepu. Zająłem się analizowaniem przeglądanych kilka godzin wcześniej dokumentów. Nie było tego zbyt wiele, ale wystarczająco, abym wreszcie mógł wkroczyć. Moje żyły wypełniła adrenalina.

Oddychałem pełną piersią, ciesząc się słonecznym porankiem. Wbiegłem na ścieżkę prowadzącą do lasu. Przy wyborze obecnej miejscówki kierowałem się przede wszystkim możliwie jak najbardziej dyskretną lokalizacją. Dlatego gdy nagle usłyszałem trzask gałązki za sobą, zatrzymałem się i obejrzałem przez ramię.

Prędzej spodziewałbym się spotkać tu stado wygłodniałych wilków niż Em. Miała na sobie strój do biegania, włosy związała w koński ogon, a kosmyki, które próbowały się wymsknąć, okiełznała za pomocą czarnej, materiałowej opaski.

Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, aż zastygła jak słup. Obserwowaliśmy się z odległości kilkunastu jardów. Jej twarz niczego nie zdradzała. Nie przypuszczałem, że spotkam tu kogokolwiek o tej godzinie, a już na pewno nie ją.

– Nie wiedziałam, że biegasz.

– To samo mogę powiedzieć o tobie.

– Nikt oprócz mnie się tu nie kręci. – Brzmiała tak, jakby się tłumaczyła.

Po co? Nie potrzebowałem jej wyjaśnień; przecież ścieżka ani las nie należały do mnie. Zignorowałem jej komentarz.

– Jaki dystans przebiegasz?

Przez chwilę się zastanawiałem, po co chce to wiedzieć. Powinienem ją zignorować i pobiec dalej. W końcu miałem plany na dziś. Nie mogłem dłużej się obijać.

– Pięć mil.

– Rozumiem. Masz ochotę na wspólny bieg? – zaproponowała.

Dobrze, że bez trudu panowałem nad własnymi reakcjami. Moja twarz pozostała obojętna, spomiędzy ust nie wydostało się ani jedno słowo. Czy chciałem ją zniechęcić? Odrobinę. Jeśli czuła się w jakiś sposób zobowiązana za wczoraj, to niepotrzebnie.

Emily najwyraźniej odczytała ciszę z mojej strony jako brak zgody, bo nagle spuściła wzrok i powoli ruszyła przed siebie. Gdy mnie minęła, poczułem nagłą potrzebę, żeby ją zatrzymać. Po kilku krokach na nowo wznowiła sprint.

– Pobiegnę za tobą – zawołałem.

Zatrzymała się, obróciła i popatrzyła na mnie skołowana.

– Słucham?

– Pobiegnę za tobą – powtórzyłem. – Jeśli wciąż masz ochotę na moje towarzystwo.

Milczała, jakby próbowała coś ze mnie wyczytać. Czułem, jak żyła na mojej skroni pulsuje.

– Biegnij. Szkoda czasu. – Rzuciłem się do przodu, podejmując decyzję za nas oboje.

– Niech i tak będzie – mruknęła, gdy znalazłem się tuż obok.

Ruszyliśmy ramię w ramię w kompletnej ciszy. Dziewczyna nadała równe tempo, a ja, chociaż zazwyczaj biegałem szybciej, tym razem podporządkowałem się wyborowi Rawlings. W pewnym momencie nieznacznie przyśpieszyła, a ja podążyłem za nią. Ze spokojem przyglądałem się jej sylwetce. Od razu zauważyłem, że jogging uprawia już od lat. Chłonąłem jej widok z przyjemnością, większą niż powinienem. Zwłaszcza gdy moją uwagę przykuły kształtne pośladki.

Za długo jesteś bez kobiety.

Nie mogłem temu zaprzeczyć. Niemniej nie planowałem zbliżać się do Emily. Uniosłem wzrok wyżej, koncentrując się wyłącznie na biegu. Nadal nie czuła potrzeby rozmowy, co bardzo mi odpowiadało.

We wszystkich małych miasteczkach ludzie starali się być mili, szczególnie dla nowo przybyłych. Cechowała ich także ogromna ciekawość, jakby zagłębianie się w życie obcych zabijało nudę w ich własnym. Zbyt dobrze znałem ten schemat; w końcu tyle razy go odtwarzałem. Jednak unikałem nowych znajomości. Zazwyczaj przynosiły problemy, zwłaszcza ze strony kobiet. Zdarzało mi się ulec – byłem tylko facetem, lecz przeważnie nie angażowałem się nawet w przygodne znajomości. Moje wczorajsze działanie nie oznaczało, że między nami od razu nawiąże się nić przyjaźni. Czy jakakolwiek inna.

– Przerwa? – usłyszałem.

Ocknąłem się z zamyślenia. Kobieta zatrzymała się na niewielkim wzniesieniu, więc i ja przystopowałem. Jej sylwetka była skąpana w promieniach słonecznych przebijających się przez gęste drzewa, a klatka piersiowa unosiła się pod wpływem wysiłku. Oparła ręce po bokach. Dyszała, lecz nie wyglądała na bardzo zmęczoną. Raczej na ożywioną, podobnie jak ja. Nie potrzebowałem kawy z samego rana. Wystarczyła kilkumilowa przebieżka i czułem się jak nowo narodzony.

– Pięć minut – zgodziłem się.

Wykorzystałem ten czas na porozciąganie swojego ciała, aż zauważyłem, że Em dyskretnie mi się przygląda.

– Jesteś robotem?

Że co? Patrzyłem na nią, niczego nie rozumiejąc. Wreszcie uśmiechnęła się ostrożnie.

– Przebiegliśmy połowę dystansu, a ty nadal wyglądasz, jakbyś dopiero był po rozgrzewce.

Nie zauważyłem u niej skrępowania ani tej szczególnej uwagi, którą czasem przyciągałem.

– Kwestia przyzwyczajenia. Biegam od kilkunastu lat, więc kilka mil to dla mnie żaden wysiłek.

– Kontynuujemy? – spytała po upłynięciu wyznaczonego czasu.

– Tak – wydusiłem. Zaczekałem, aż pierwsza ruszy w drogę powrotną.

Powoli przemierzaliśmy dystans i zbliżaliśmy się do wyjścia z lasu, kiedy kobieta się zachwiała, a następnie upadła. Rzuciłem się w jej stronę, lecz nie zdążyłem jej w porę złapać.

– W którym miejscu cię boli? – Ukucnąłem przy niej.

– W kostce – odparła, krzywiąc się. – Cholera… Źle stanęłam i…

– Pomogę ci. – Zanim zaprotestowała, chwyciłem ją jedną ręką pod udami, a drugą położyłem na plecach.

– Pójdę sama… – zaprotestowała, ale ją zignorowałem.

Była leciutka niczym piórko. O wiele więcej wyciskałem na siłowni.

– Simon, postaw mnie. Pójdę sama.

Przyjrzałem się jej twarzy z bliskiej odległości. Policzki oblały się purpurą.

– Prawdopodobnie skręciłaś kostkę. Nie powinnaś iść sama, a już na pewno nie bez podparcia – wytłumaczyłem bez emocji i ruszyłem wzdłuż ścieżki.

– I zamierzasz nieść mnie przez całą ulicę aż do mojego domu? – Skrzywiła się.

– Jeśli zajdzie taka potrzeba. – Niezbyt mi to odpowiadało, ale nie zostawiłbym sąsiadki samej.

– Myślę, że przesadzasz. Wystarczy, że podasz mi ramię i jakoś dokuśtykam.

Czerwień na jej policzkach nabrała intensywniejszego koloru. W całym życiu nie poznałem żadnej kobiety, która by się tak czerwieniła jak Rawlings.

– Nie. Odwiozę cię.

Między nami zapadło milczenie. Tkwiła sztywna w moich ramionach niczym kołek. W końcu postawiłem ją przed tylnym wejściem do kuchni i otworzyłem drzwi. Gdy znów chciałem chwycić ją na ręce, wyciągnęła dłoń przed siebie. Złota obrączka zalśniła na smukłym palcu.

– To naprawdę zbędne – bąknęła ze wzrokiem wbitym w swoje stopy.

– Jak wolisz. – Nie będę dłużej się narzucał. Odstawię ją i niech jej facet się nią zajmie. Ja już wystarczająco pomogłem. – Możesz usiąść na ławce, przyprowadzę tu samochód.

– W porządku.

Odetchnęła z ulgą.

Udałem się do garażu, po drodze zgarnąłem kluczyki. Kiedy podjechałem na tyły budynku, kobieta wstała, podpierając się o ścianę. Ruszyła w moją stronę, zanim wysiadłem. Uparta była. Podałem jej ramię i zaczekałem, aż wsiądzie. W milczeniu wskoczyłem za kierownicę. Niewiele później zaparkowałem pod jej domem.

– Dziękuję. – Rzuciła mi przelotne spojrzenie. Rumieńce na jej policzkach nieco zbladły. – Miałam szczęście, że to się stało przy tobie.

– Na coś się przydałem – przytaknąłem. – Niech twój partner zabierze cię do lekarza. Powinnaś prześwietlić nogę i sprawdzić, czy nic nie jest złamane.

– Powinnam iść do pracy. – Westchnęła przeciągle, po czym chwyciła za klamkę. – Jeszcze raz dziękuję. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

– Nie musisz. Po prostu odwiedź lekarza. Z taką nogą nie nadajesz się do pracy. – Wysiadłem, żeby pomóc jej w dotarciu do drzwi.

– Nie mogę zostawić Mary samej ze wszystkim na głowie – wymamrotała pod nosem, chyba bardziej do siebie niż do mnie.

Przemilczałem jej słowa. Nie wiedziałem, czym się zajmowała, ale obecnie nie nadawała się do wykonywania czekających na nią obowiązków. Jednak decyzja nie należała do mnie, a z kolei ja nie należałem do grona osób, które narzucają swoje zdanie.

Wspinaliśmy się po schodach na werandę, kiedy dotarł do mnie dźwięk parkującego za nami pojazdu. Zerknąłem przez ramię i aż uniosłem brwi na widok radiowozu. Od strony kierowcy wysiadł mężczyzna, w którym rozpoznałem męża Rawlings.

Emily również się obejrzała i na widok mężczyzny odetchnęła z ulgą.

– Em? – zawołał, kierując kroki w naszą stronę. – Co ci się stało? Kim jest ten człowiek? – Wskazał na mnie. Był przynajmniej z cztery cale niższy ode mnie, dość szczupły, o bardzo jasnych włosach i intensywnie niebieskich oczach, którymi wpatrywał się we mnie, a nie w swoją żonę.

– To Simon, mieszka na końcu ulicy. Biegłam tą samą ścieżką, co on, i skręciłam kostkę. Był tak uprzejmy, że mnie przywiózł – wyjaśniła spokojnie, chociaż dało się zauważyć, że spuchnięte miejsce dokucza jej coraz bardziej.

– Niedobrze. – Mężczyzna pokręcił głową. – Dasz radę dotrzeć do szpitala? Ja nie urwę się z pracy, najwcześniej po południu.

Zamurowało mnie. Jego kobieta była ranna, a on pieprzył, że nie wyrwie się z roboty? Na usta cisnęło mi się pytanie, czy aby wszystko z nim w porządku, ale konsekwentnie milczałem. Nie powinno mnie to interesować. Sąsiadka puściła moje ramię i chwyciła się poręczy. Uznałem to za idealną okazję, żeby się stąd ulotnić.

– A może Simon cię zabierze? – usłyszałem, ledwo uszedłem dwa kroki. Drugi raz tego ranka odebrało mi mowę. *Pojebało go?*

Obróciłem się, aby sprawdzić, czy facet sobie ze mnie żartuje. Twarz Em wyrażała nie mniejsze zaskoczenie od mojego. Jedynie ten kretyn w mundurze policjanta zdawał się w niczym nie widzieć problemu. Naprawdę musiałem się stąd ewakuować.

– Simonie, chciałbym prosić cię o męską przysługę – zwrócił się już bezpośrednio do mnie.

Czyli opcja z żartem odpadała.

– Wpadłem jedynie po dokumenty i zaraz wracam na posterunek. Pracuję nad ważną sprawą… – tłumaczył, jakby nie chodziło o zdrowie jego żony, a o coś zupełnie banalnego.

– Jacob, chyba sobie kpisz! – Twarz Rawlings wykrzywiła się pod wpływem grymasu. – To nie jest obowiązek Simona.

Otóż to, szanowny Jacobie.

– Będę najwcześniej za cztery, pięć godzin – odparował spokojnym tonem. Przeczesał włosy lewą dłonią, wzdychając.

Nie docierało do mnie, że to naprawdę się dzieje; że on mówi na serio. Jaki mąż zostawiał żonę samą w takim momencie? Co było tak ważne, że nie zamierzał pomóc komuś, kto powinien być dla niego najważniejszy na świecie?

Oczy Em pociemniały z gniewu. Nie zdziwiłbym się, gdyby za chwilę zdzieliła go czymś w głowę. Facet był ewidentnym palantem. Najpierw porzucił ją w sklepie z pełnym wózkiem zakupów, a teraz odmówił zawiezienia do lekarza, chociaż stan jej zdrowia tego wymagał?

– Chodźmy, skarbie. Wejdziemy do domu, a ja przyniosę ci lód. Na razie musi wystarczyć, później się tobą zajmę.

– Nie trzeba! – parsknęła i strąciła jego dłoń ze swego ramienia po tym, jak ją na nim umieścił.

– Nie zachowuj się jak dziecko. Przecież wiesz, że mam…

– Och, uwierz, że nie pozwalasz mi o tym zapomnieć – odparła ściszonym głosem, w którym ukrył się żal.

Przekląłem w duchu. Już wiedziałem, że nie zostawię jej samej, mimo że od dawna nie powinno mnie tu być.

– Twój mąż ma rację – wtrąciłem się, zwracając na siebie uwagę. Emily wyglądała na totalnie zaskoczoną, Jacob zaś wzruszył ramionami. – Zajmę się tym.

– Wspaniale. Dziękuję, Simonie. Jestem twoim dłużnikiem – rzekł. – Chodźmy, Em. Zaprowadzę cię do samochodu i muszę lecieć – przypomniał.

– Idź po dokumenty – syknęła dziewczyna, próbując samodzielnie zejść.

Kiedy jej stopa dotknęła podłoża, aż zacisnęła zęby z całej siły. A więc ból się nasilał, na dodatek kostka coraz bardziej puchła.

– Chodźmy. – Natychmiast podszedłem i objąłem ją ramieniem.

Zgrzytnęła zębami. Tymczasem Jacob zniknął wewnątrz, jakby zdołał już zapomnieć o zaistniałej sytuacji. Gdy wpakowałem jego żonę do swojego auta, mężczyzna wyszedł na zewnątrz. Pomachał do Emily, ale ta nie poświęciła mu nawet odrobiny uwagi. Ja także zignorowałem jego gest. Im szybciej uporam się z tym problemem, tym lepiej dla wszystkich.

W trakcie jazdy do szpitala od czasu do czasu rzucałem okiem na siedzącą obok kobietę. Była ponura niczym chmura gradowa. Zastanawiałem się, czy zostanę mimowolnym świadkiem jej nieuchronnego wybuchu. Od momentu naszego pierwszego spotkania działy się nieprawdopodobne rzeczy, a ja, z zupełnie niepojętych powodów, nie potrafiłem przejść obok nich obojętnie.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiłem, parkując przed placówką.

Em drgnęła. Nie dopytywałem, nad czym tak intensywnie rozmyślała. To naprawdę nie była moja sprawa.

– Dziękuję.

Kiedy została zabrana do pokoju zabiegowego, usiadłem w poczekalni. Ten dzień nie zaczął się tak, jak to sobie zaplanowałem.

Rozdział 3

Emily

Covington, stan Waszyngton, USA

Noga bolała mnie coraz bardziej, lecz nawet cierpienie nie było w stanie przyćmić rozgoryczenia postępowaniem ukochanego. Tylko że to nie była żadna nowość. Poprzedniego dnia nie zjawił się na obiecanej kolacji – jak zwykle praca okazała się ważniejsza. Dzisiaj sytuacja się powtórzyła, a ja nie miałam na nią wpływu.

– Dobra wiadomość: nic nie jest złamane – powiedział lekarz, odkładając zdjęcie rentgenowskie. – To lekkie skręcenie. Pielęgniarka założy pani stabilizator na kostkę, a przez kilka dni proszę ją oszczędzać: odpoczynek, lód, ucisk i trzymanie nogi wyżej. Dostanie pani też zalecenia przeciwbólowe. Może pani brać ibuprofen albo paracetamol, jeśli normalnie je pani toleruje. Gdyby ból się nasilił, pojawiło się drętwienie albo stopa zaczęła sinieć, proszę wrócić na izbę przyjęć.

– Dziękuję.

Nie chciałam z nikim rozmawiać. Tymczasem na korytarzu czekał Simon, co powodowało, że mój żołądek skręcił się w ciasny supeł. Jak Jacob mógł go poprosić o zabranie mnie do lekarza? Czy naprawdę nie widział w tym nic niestosownego? Na samo wspomnienie miałam ochotę nim potrząsnąć.

Jakby tego było mało, na jakiś czas zostałam uziemiona. Uraz uniemożliwił mi funkcjonowanie w pracy. Gdybym siedziała za biurkiem, to byłoby bez znaczenia. Ale byłam właścicielką cukierni, w której nie za bardzo przydam się w takim stanie.

Mój biznes – chociaż mały – całkiem dobrze prosperował. Zatrudniałam Mary, starszą o kilka lat kobietę, która zajmowała się przyjmowaniem zamówień, dowozem wypieków do niektórych klientów oraz pomagała przy pieczeniu. Nie mogłam zrzucić na nią całej odpowiedzialności na okres rekonwalescencji. To nie byłoby w porządku.

Zgrzytając zębami, obserwowałam pielęgniarkę przy zakładaniu mi stabilizatora. Z reguły nie wybuchałam tak łatwo, lecz fakt, jak mój partner zachowywał się od dłuższego czasu, a także dzisiejszy nieszczęśliwy wypadek, wyprowadziłyby z równowagi nawet świętego. Ja, bynajmniej, święta nie byłam.

– Proszę.

Ze zdumieniem zauważyłam stojącego obok Simona. W dłoni trzymał kule. *Tego było mi jeszcze trzeba.*

Skinęłam głową w podziękowaniu, wzięłam od niego kule i podparłam się na nich. Powoli, i z początku dość niepewnie, ruszyłam w kierunku wyjścia. To także przyczyniło się do tego, że balansowałam na granicy wybuchu. Ale nie chciałam wyżywać się na Simonie. Pomógł mi więcej przez dwa ostatnie dni niż Jacob przez ostatnie dwa tygodnie.

– Wszystko w porządku?

Peterson musiał wyczytać z mojej twarzy, jak parszywie się czułam. Próbowałam przywołać uśmiech, ale nic z tego nie wyszło.

– Bywało lepiej – mruknęłam szczerze. – Jeśli się śpieszysz, spróbuję zadzwonić po taksówkę. I tak zajęłam ci wystarczająco dużo czasu.

– Nie pozwoliłem ci wracać pieszo z zakupami, to i teraz nie zostawię cię na lodzie. – Twardy ton głosu nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do intencji jego właściciela.

Szykowałam odpowiedź, ale ostatecznie zamilkłam. Gdy wyszliśmy ze szpitala, poczułam na sobie ciężkie spojrzenie.

– Nie jestem do nich przyzwyczajona – wytłumaczyłam krótki postój, wskazując ruchem głowy na kule.

– Podjadę pod wejście, żebyś nie musiała maszerować przez cały parking. Zaczekaj na mnie.

Długo nie trwało, aż zatrzymał samochód przed samymi schodami, wyskoczył zza kierownicy i zaczął asekurować mnie przy zejściu. Wkrótce zajęłam fotel pasażera i już po chwili pędziliśmy w stronę mojego domu.

– Dlaczego to robisz?

– Co robię? – Skoncentrowany na drodze, nie poświęcił mi choćby odrobiny uwagi.

– Angażujesz się. Wczoraj, dzisiaj – wyjaśniłam. – Ludzie zazwyczaj nie przejmują się nieznajomymi. Ty jesteś inny.

– Wolałabyś, żebym był taki jak większość?

Jego obojętny wyraz twarzy mógł sugerować, że Peterson wygląda na kogoś, komu na niczym nie zależy. Dotąd nie spotkałam mężczyzny, który zachowywałby się tak jak on.

– Po prostu jestem ciekawa motywów, którymi się kierujesz.

Niczego bardziej nie znosiłam jak kłamstw, którymi ludzie uwielbiali się karmić.

– Pomogłem ci. Nie doszukuj się w tym ukrytych pobudek – skomentował krótko, po czym znów zapadła cisza.

Chciałam jeszcze o coś zapytać, ale zrezygnowałam. Simon brzmiał wiarygodnie. Gdyby ze mną flirtował albo coś w tym stylu, mogłabym go posądzić, że planuje mnie uwieść. Jednak on nie posyłał mi uwodzicielskich uśmiechów czy spojrzeń, nie ciągnął rozmowy.

Wkrótce zatrzymaliśmy się u mnie na podjeździe.

– Nie wysiadaj. Poradzę sobie. I tak straciłeś przeze mnie mnóstwo czasu.

– Kolejne dwie minuty nie zrobią mi różnicy.

Ostatecznie pozwoliłam, żeby otworzył przede mną drzwi, podał mi kule i odprowadził aż pod sam dom.

– Nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

– Nie musisz. Do zobaczenia. – Skinął głową, po czym odwrócił się i ruszył z powrotem do samochodu.

Gdy tylko zamknęłam za sobą drzwi, pozwoliłam sobie na chwilę słabości, dowodem której była jedna, samotna łza. Pospiesznie ją otarłam i udałam się do salonu. Kostka bolała nieco mniej – pewnie dzięki stabilizatorowi i lekom – ale wciąż pozostawała opuchnięta.

Musiałam zadzwonić do Mary i powiedzieć, że dzisiaj na pewno mnie nie będzie. Ewentualnie jeszcze jutro. Pojutrze zamierzałam stawić się w cukierni; o dłuższej nieobecności nie było mowy.

Z niemałym zdumieniem zauważyłam, że od męża dostałam tylko krótką wiadomość.

Wszystko w porządku?

Zmełłam pod nosem przekleństwo. Kiedyś był troskliwy, zawsze o mnie dbał. Znaliśmy się od dzieciaka, odkąd tylko sięgałam pamięcią. Los nie oszczędził żadnego z nas, ponieważ oboje trafiliśmy do sierocińca.

Jak dziś pamiętałam dzień, w którym się poznaliśmy. Ja – słaba i zalękniona, trzymająca się na uboczu, i on – nieco bardziej pewny siebie i twardszy ode mnie. Dwóch, starszych o dobrych kilka lat chłopców obrało mnie sobie za cel, obrzucając wyzwiskami. Jacob nie chciał i nie mógł na to patrzeć, i stanął w mojej obronie. Przez kolejne dni nie odstępował mnie na krok. Tak zawiązała się między nami sympatia.

Niestety żadne z nas nie było wystarczająco „atrakcyjne” dla potencjalnych rodziców adopcyjnych. Tak więc dorastaliśmy razem przez te wszystkie lata, a kiedy osiągnęliśmy pełnoletniość – opuściliśmy nasz tymczasowy dom. Nierozłączni, skazani na siebie, podjęliśmy decyzję o wspólnym zamieszkaniu.

Już wtedy inaczej patrzyłam na niego. Z chłopaka stawał się dojrzałym mężczyzną. On także zwracał na mnie coraz większą uwagę. Zaczął też myśleć o odznace, więc złożył dokumenty do policyjnej akademii w stolicy Nevady – Carson City. Tam spędził siedemnaście tygodni.

Ja w tym czasie podjęłam etat w cukierni kilka ulic od naszego mieszkania. Zajęcie nie okazało się takie złe, jak o nim myślałam. Dość szybko się wkręciłam, doskonaląc po godzinach niektóre przepisy. Wkrótce poczułam, że to jest to, czemu chciałabym się poświęcić.

Kiedy rozpoczął służbę, byliśmy już parą. Snuliśmy nieśmiałe marzenia o wspólnej przyszłości, w której było miejsce na nasz własny dom i dzieci. Pragnęłam stworzyć coś, czego sama nigdy nie doświadczyłam.

Oboje pracowaliśmy i odkładaliśmy każdego dolara, by dopiąć celu. W wieku dwudziestu pięciu lat pobraliśmy się; niedługo później zamieszkaliśmy w Covington – małym miasteczku, w którym Jacobowi zaoferowano stanowisko. Od jakiegoś czasu myślałam o otworzeniu swojego biznesu i w momencie przeprowadzki podjęłam decyzję.

Początki były trudne. W tak niewielkiej miejscowości niełatwo było rozkręcić jakąkolwiek firmę, a co dopiero cukiernię, kiedy istniało kilka innych. Jednak powoli i bez załamywania rąk swoimi wypiekami zdobyłam serca mieszkańców.

Żyliśmy w spokoju i szczęśliwi. Minęły cztery lata, ustabilizowaliśmy sytuację materialną, powoli spłacaliśmy kredyt, ja prowadziłam swój biznes. Byłam pewna, że najgorsze już za nami.

Po pewnym czasie zauważyłam zmianę u mojego mężczyzny. Praca pochłaniała go coraz bardziej. Z początku starałam się nie tracić cierpliwości; rozumiałam, że jako młody policjant musiał poświęcać wolny czas na dodatkową służbę. Ale u Jacoba ten czas kurczył się w zastraszającym tempie.

Poświęcał mi coraz mniej uwagi. Próby rozmowy na temat posiadania dzieci – których niegdyś sam pragnął – spełzły na niczym. Coraz częściej zasypiałam sama. Oczywiście starałam się z tym walczyć, błagałam, aby skupił się również na wspólnym życiu. Z początku te prośby odnosiły jakiś skutek – mąż próbował mi wynagrodzić ciągłe nieobecności. Niestety wkrótce jego słowa stały się obietnicami bez żadnego pokrycia. Czułam się przez niego odrzucona.

Wczorajszy dzień, chociaż zaczął się miło i dał złudną nadzieję, nie stanowił żadnego wyjątku od reguły. Dzisiejsze zajście jeszcze bardziej mnie dobiło. Przecież kiedyś tak się kochaliśmy.

Zupełnie odleciałam myślami, w pewnym momencie nawet zasnęłam. Ocknęłam się przy odgłosie deszczu bębniącego o szyby. Podniosłam się i natychmiast syknęłam. Noga znów mnie bolała. Wtedy usłyszałam parkujący pod domem samochód. Wkrótce moim oczom ukazał się Jacob. Jego włosy były wilgotne. Na mój widok uśmiechnął się, jak gdyby nigdy nic.

– Wszystko w porządku? Byłaś u lekarza? Co ci powiedział? Mam nadzieję, że to nie jest złamanie? – Od razu zasypał mnie gradem pytań.

– Jak mogłeś zostawić mnie samą?

– Kochanie, mówiłem, że jestem zajęty i nie będę w stanie się wyrwać. Wpadłem do domu wyłącznie po dokumenty. Czekali na mnie na komisariacie – wyjaśnił ze stoickim spokojem.

Potrząsnęłam głową. Przecież to nie działo się naprawdę! Czy moje małżeństwo będzie tak wyglądało do samego końca? Czy po to walczyliśmy o lepszą przyszłość, żebym teraz patrzyła, jak wszystko sypie się niczym domek z kart?

– Kazałeś zawieźć mnie do szpitala obcemu facetowi! – warknęłam. – Jesteś moim mężem i to twój obowiązek! Nawet w takich chwilach nie mogę na ciebie liczyć? Kiedy powiesz dość?

– Przepraszam. – Wyglądał na zawstydzonego. Niespodziewanie usiadł obok, objął mnie i przytulił do siebie. Nie czułam się na siłach, żeby z nim walczyć. – Wiem, że nawaliłem. Nie chcę cię ranić.

– Ale to robisz. – Zagryzłam wargi, żeby się nie rozpłakać. Było mi źle. Jakbym miała męża i jednocześnie go nie miała.

– Skarbie, wybacz. Zrobię wszystko, żeby wynagrodzić ci swoją nieobecność. Co powiedział lekarz? – Odsunął się i spojrzał mi w oczy. – Zrobić ci herbaty? Zresztą po co ja pytam. Zaraz ją przyniosę i przygotuję też coś do jedzenia. Odpoczywaj.

Odprowadziłam go wzrokiem, gdy skierował kroki do kuchni. Czasami odzyskiwał rozum i był taki, jak dawniej. Niestety nigdy nie trwało to zbyt długo. Wystarczył jeden telefon, a on biegł na złamanie karku, bo kolejna sprawa była dla niego ważniejsza. Ja nie.

– Teraz opowiadaj. – Kilka chwil później postawił na stoliku kubek z parującym napojem. – Nastawiłem pizzę w piekarniku. Zjemy razem, co ty na to? – zapytał z uśmiechem, jakby nie było żadnego problemu.

– To nic poważnego, skręcenie. Kilka dni i wrócę do formy – wymamrotałam po chwili.

– Cieszę się. Powinnaś bardziej na siebie uważać. – Czule musnął ustami mój policzek.

Obserwowałam go, starając się opanować emocje. Wszak niewiele przychodziło z ich okazywania. Z drugiej strony tak bardzo tęskniłam za moim Jacobem; tym, którego znałam od dawien dawna. Gdzie on się podział? Co się z nami stało? Czy to była moja wina, bo przestałam go interesować? Za słabo dbałam o nasze małżeństwo?

– Pizza jest gotowa – oznajmił jakiś czas później. – Obejrzymy po kolacji film? Dawno tego nie robiliśmy – zaproponował z entuzjazmem, który coraz rzadziej u niego słyszałam.

– Jeśli chcesz. – Pragnęłam tylko zasnąć i obudzić się w innej rzeczywistości.

– Przecież wiesz, że tak.

Zerknęłam na niego ukradkiem. Zaczął o czymś opowiadać, ale – szczerze mówiąc – ledwie go słuchałam. Wyłączyłam się, nie miałam sił znowu wszystkiego analizować. Nie zamierzałam

się łudzić. Jeśli niezbyt przejął się moim stanem, to co innego mogłam zrobić? Nie, nie planowałam się poddać, ale w chwili obecnej zwyczajnie zabrakło mi sił do walki.